Elektryczna elegia

Elektryczna elegia

Żegnam cię, niemieckie radio o zielonym oku,
ciężka skrzynko, składająca się – nieomal –
z ciała i duszy (twoje lampy żarzyły się
różowym, łososiowym światłem, jak głębokie ja
u Bergsona).

Przez grubą tkaninę, pokrywającą
głośnik (moje ucho lgnęło do ciebie jak do
kratek konfesjonału) szeptał niegdyś Mussolini,
krzyczał Hitler, tłumaczył coś spokojnie Stalin,
syczał Bierut, bez końca przemawiał Gomułka.
Ale tobie nikt nie zarzuci zdrady, radio,
nie, jedynym twoim grzechem było absolutne
posłuszeństwo, czuła wierność kilohercom:
kto przychodził, był wysłuchany, kto nadawał –
odebrany.

Przecież wiem, że dopiero
pieśni Schuberta przyprawiały cię
o najwyższą, szmaragdową błogość.
Walce Chopina sprawiały, że twoje elektryczne
serce biło delikatnie i mocno i materia
osłaniająca głośnik unosiła się, jak piersi
zakochanych dziewcząt w dawnych powieściach.

Co innego wiadomości – zwłaszcza gdy
emitowała je Wolna Europa albo BBC;
twoje oko stawało się niespokojne, zielona
źrenica rozszerzała się i kurczyła, jakby
pod wpływem zmiennych dawek atropiny.
Mieszkały w tobie szalone mewy, Makbet.
Nocami zbierały się w twoich pokojach
zagubione sygnały. Żeglarze prosili o pomoc,
płakała młoda kometa, która straciła głowę.

Towarzyszyłem twojej starości – oznajmił ją
ochrypły głos, urywane zdania, potem trzaski (kaszel),

wreszcie ślepota (morskie oko zgasło)
i głucha, głucha cisza. Śpij spokojnie,
poniemieckie radio, śnij o Schumannie
i nie zbudź się, gdy zapieje następny kogut dyktator.

wiersz z tomu *Płótno*
cyt. za: Adam Zagajewski, *Wiersze wybrane*, Wydawnictwo a5, Kraków 2010, s. 127-128